

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata

Przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARTENA przy Głównym Ryńku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIURA REDAKCYJNEGO CZASU
wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajnów za każdą publikacją na stempel rządowy

Listy

niefrankowane i przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 25 sierpnia.

O administracji we Francji i w Anglii.

V.

W oczach rewolucjonisty i centralizatora, nie ma potworniejszego obrazu, jak obraz administracji angielskiej, jak niema potworniejszego rządu nad ten, który w tym upatruje sztukę rządzenia, aby jak najmniej rządził. W Anglii administracja ogólna, narodowa, oddana kilkoma ministrom a bardzo kilku jeszcze parlamentowi, temu nieforemnie, ciąża, mieszaninie władzy prawodawczej, kontrolującej i wykonawczej; administracja miejscowa przez rząd zostawiona na ubożu zostaje w rękach narodu, pod dozorem parlamentu. Jej zarząd jest szybki, praktyczny, wolen przewlekłych formalności i lądowej choroby długich referatów. Tam choć wszędzie spostrzega się porządek i niemal w atmosferze czuje się prawo, władzy prawie nigdzie się niespotyka; tam w ogólności nie masz ministerów w kontynentalnym znaczeniu, bo wyjąwszy departament wojska i kolonii, ministeria angielskie są raczej bankierskie kantory, gdy n.p. w ministerium spraw wewnętrznych, pracuje za ledwie kilkunastu urzędników, w ministerium finansów nie ma właściwie wydziału skarbu, bo nie ma ani kass głównych, ani poborczych, ani poborców, ani tego nieskończonego poczetu kontrolorów, którzy we Francji o rozpacz przyprowadzają tych, co mają nieszczęście mieć do czynienia ze skarbem publicznym. Tam nie ma dywizji, departamentów ministerialnych, rady stanu, kancelaryi nadwornej, gubernatorów lub prefektów, starostów lub podprefektów z właściwymi sobie radami. Nie ma burmistrzów, prezydentów, merów i magistratów po gminach wiejskich i miejskich. W kraju, gdzie olbrzymie, zdumiewające wznoszą się budowle i przedsiębiorstwa jak n.p. docki londyńskie, tunel, pałac kryształowy, most Britannia, gdzie najpiękniejsze są i najlepiej utrzymywane drogi, gdzie najwięcej spławnych kanałów, gdzie system kolei żelaznych najwyżej rozwinięty, nie ma

ministerjum robót publicznych. W kraju, gdzie rolnictwo doprowadzone jest na skalę wzorową dla całego świata, gdzie przemysł doszedł bajecznych rozmiarów, gdzie handel tak się rozwinął, iż z czterech oceanów globu ziemskiego jedno zrobił państwo, którego stolicą jest W. Brytania — w kraju tym nie ma ministerjum rolnictwa, przemysłu i handlu. Gdzie najwięcej ludzi oświeconych i celujących nauką w każdej gałęzi, gdzie umiejętności najszerzej otrzymują zastosowanie; w kraju ze wszystkich może najreligijniejszym, gdzie cnoty chrześcijańskie przesiały na wskroś życie publiczne i domowe — nie ma ministerjum oświecenia i wyznań. W kraju tym podobnie jak w dawniej Polsce nie masz prawie urzędników z rzemiosła, nie masz zawiązanego systemu. W kraju słynącym przez najlepszy i najszybszy wymiar sprawiedliwości, niezależny od okoliczności, bo jest tam najmniej urzędników sądowych, a kilkunastu wiejskich sędziów podróżujących i obywateli z sędziami pokoju, zastępują sta i tysiące sądowych trybunałów. W kraju, w którym prawa najprędzej i najściślej bywają wykonywane, nie mają żandarmerji ani komisarzy policyi a żołnierzy jest tak mało, że armia zebrana razem, znikła z oczu przy zwykłym ruchu na ulicy, jak mała garstka urzędników, pełniących swe obowiązki obok zwykłych zatrudnień, nie dostrzeżona jest w tym wielkim potoku spraw i interesów codziennych.

W czemże leży tajemnica dobrej administracji; spokoju i zadowolenia w Anglii? W systemie decentralizacji — i co za nim idzie w wolności stowarzyszenia i ducha publicznego, którym przejęty jest cały naród. Większa część spraw leżących na kontynencie na półkach olbrzymich dykasteryj rządowych, nie wchodzi w Anglii w atrybucję rządową; W Anglii panuje jedno tylko wszechwładztwo, a niem jest wszechwładztwo opinii; jedna tylko norma administracji, a nią jest dogodność obywateli, jedna tylko kwalifikacja urzędników, a nią jest ufność mieszkańców. Każdy ma prawo objawiać i rozwijać legalnie swą ideę,

każdy udaje się do tego sędziego pokoju, który mu sprawę jego najszybciej załatwi; każdy ma prawo dochodzić, o ile zawiódł się w swym zaufaniu. Urzędnik odpowiedzialny jest zarówno za to, iż prawa swego nadużył, jak i za to, że go nieużył, a odpowiedzialność jego nie jest pozorna, nie rozbija się o powagę Ministra lub Rady Stanu, która ciężarem swym przygniata uczucie nadużycia. Nie rząd, ale strona interesowana powoduje do odpowiedzialności i powoduje wszystkich od najwyższych do najniższych. Komu na złej drodze połamano się powóz, kto doznał szwanku na zepsutym moście, skarży i żąda wynagrodzenia od urzędników parafii lub syndykatu. Wolno sędziemu pokoju aresztować obywatela, lecz jeżeli uwięzienie dokonane zostało wbrew *habeas corpus*, sędzia pokoju na żądanie strony płaci jej za karę 100 f. szt. Podobna odpowiedzialność ciąży na stowarzyszeniach prywatnych, na władzach administracyjnych i sądowych, tak dobrze na konstablach i policjantach jak na szeryfach, lordzie-lejtnancie i ministrze. Nie pyta strona, czy urzędnik postąpił samowolnie, czy wedle wyższych rozkazów, lecz czyli postąpił wedle prawa, bo w Anglii nikt głośniejszy nie rozkazuje nad prawo.

To uczucie prawa i możność użycia sił indywidualnych w prywatnym i publicznym zakresie, wyrodziły w W. Brytanii ducha patryotyzmu i filantropii wygasłego na stałym lądzie, który Anglików nad wszystkie podniosł narody, obsypał ich bogactwami, uszlachetniał moralnością i cywilizacją, i sprawił, że mu nie jest obojętnem co dobro publiczne obchodzi, co porusza umysł i serce cywilizowanego człowieka. W niewoli nie się nie rodzi; ona jak każde kłamstwo jest bezpłodna, a tylko w wolności dojrzewa myśl człowieka i rozprzestrzenia się serce. To też tylko w kraju tak wolnym jak Anglia można być pewnym, że byle zamiar, uczciwy a rozumny i podany przez człowieka godnego, znajdzie wnet chętną, silną a powszechną pomoc. Kilka arkuszy takich, mych wieńczyły nagrodą ludzi zasłużonych,

jak nasz dziennik, zapisalibyśmy, chcąc cytować przykłady, jak stowarzyszenia prywatne tu wspomniemy pomniki Wellingtona, Peela i dar 4ch milionów złp. ofiarowany przez naród Cobdenowi; jak po każdym triumfie armii lub idei zwycięzca otrzymywał dank narodu; jak wszyscy pragnąc ogólnego dobra w zasłudze bliźniego widzą nie powód zawiści lub kalumnii, ale dla siebie obowiązek wdzięczności; jak każda niedola ludzka w jakiejś postaci znajdowała wnet ulgę w niezliczonych zakładach; jak nieszczęścia obce i odległe (np. zbombardowanie Kopenhagi, nędza niewolników afrykańskich, itd. itd.) w sercach Anglików znajdowały współczucie; — podobnie jak owe ofiary i zabiegi silne a wytrwałe w celach naukowych, w rozszerzaniu religii i moralności, w postępie edukacji publicznej, w ulepszeniu złoczyńców i ludzi zepsutych, w rozpowszechnianiu użytecznych wynalazków i tytu innych przedsiębiorstw szlacheckich, których sam opis podnosi piersi człowiecze. Po tylu podróżach, po wymownych kartach Lamartina, przedmiot ten zdaje nam się za znany, a zbyt jest obszerny i zbyt zakres nasz przechodzi, abyśmy go tutaj mieli traktować; do nas należy wykażać, jaki jest stosunek rządu do tego rodzaju indywidualnych usiłowań, i jak się w narodzie dojrzałym, w systemie decentralizacji traktują sprawy publiczne.

Korespondencja Czasu.

Poznań 22 sierpnia.

Niemiecka Gazeta Poznańska, z prawdziwą rozkoszą, donosi nam, wiadomość wziętą z *Gazety Szczecińskiej*, że dni Gońca są już policzone, że wydawca Stefański uratował się od odjęcia konsensu na drukarni i księgarni, jedynie urzędowemu przyrzeczeniem, że *Gońiec* od tej chwili wszelkiej przeciw rządowi zaniecha opozycji, a od 1go Października zupełnie wychodzić przestanie. *Gazeta Niemiecka*, nie umie z tego powodu ukryć swęj radości.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Historja wyrazu „Pan“.

(Studjum dyplomatyczne.)

Przemawiając do siebie codziennym trybem „panie Władysławie, panie Józefie, panie dobrodzieju“ itp., ani nam w myśli, jak dostojnym mianem się racymy. W każdym z tych wypadków powiedzieliśmy tyle, co: *hrabio Władysławie, hrabio Józefie* itd. Nawet zastosowując słowo *pan* do naszego szwaka, naszego wierzyciela, mówimy ni mniej ni więcej, tylko „*hrabio majstrze, hrabio Menkesie!*“ Bo słowo to oznacza pierwotnie dzisiejszy tytuł *hrabia, comte, comes*. Dla przekonania się o tem, racie poświęcić chwilę uwagi historii tegoż wyrazu, za-czerpnijmy z kronik i podpisów na starych dyplomatach.

Oczywiście, pomijamy tu dawne rodowody polskiego *pana* od greckiego zaimka tegoż samego brzmienia i egipsko-helleńskiego bożka pasterstwa. Tyleż niestety wagi możemy przyznać także pomyślowi Maciejowskiego ¹⁾, wywodzącemu słowo *pan* przez zamianę *v* w *p*, od niemieckiego „*Herr von*“. Nie będziemy nawet zastanawiali się nad wątpliwością pokrewieństwa naszego *pana* z starosłowiańskim *županem*, ani z kroackim *banem*, mającym niegdyś liczne rodzeństwo podrzędnych imienników, pod-banów, ani wreszcie z niemieckim wyrazem *ban*, w stariej niemiecczynie powszechnie *pan* ²⁾ pisanym, zdającym się zresztą mieć tem prawdopodobniejszy związek z swem polskim echem, ile że tylko wzdłuż niemieckiego wybrzeża Słowian-szczyzny znany jest *pan* i *ban*. Zamiast tego wszystkiego weźmiemy za punkt wyjścia najdawniejszą, z połowy 13-stoletnia pochodzącą, wyrazistą wzmiankę kronikarza Boguśła ³⁾ o znaczeniu wyrazu *pan*.

Mówi on: „*Pan* w Słowińskim tyle, co *major domus*“, z polską *magnat*. Idodaje: „*Wszyscy domini* (w feudalnym rozumieniu tego wyrazu, odpowiednikiem staro-francuskiemu *seigneur*, władca) bywają zwani *pan*“. Wtedy, według tegoż samego Boguśła, bezpośrednio wyższym od *pana* tytułem było *ksiądz*, niższym *gospodyn*, w żeńskim rodzaju: *gospodyn*. Z czasem *ksiądz*, błagający się jeszcze do 16 wieku, np. w intytulacji: „*król polski, w ksiądz litewski*“, w swoim pierwotnym znaczeniu, przeistoczył się w *książe*. *Gospodyn*, niegdyś ogólnemu ogólnikowi *pan* równoznaczny, przyszedłszy do mekizmu zakończeniu zgłoskę *arz* i zeszedł na dzisiejszego „*gospodarza domu*“, nabył *pana* do mu. „*Możnoladny zaś Boguśławy pan zmarniał w swój dzisiejszy błąd, bezbarwny cien*. Za Boguśławy jednak czasów zajmował on w hierarchii ojczyznych tytułów ten sam stopień, jaki za granicą, w Polsce piastowskiej, podczas najgorętszego wdzierania się wielu zwyczajów i znamion feudalizmu na jakiś czas zagraniczny *comes* do imion przylgnął, przetłomaczono go polskim wyrazem *pan* a urzędowa intytulacja np. „*pan Święca*“ znaczyła tyleż co „*hrabia Święca*“.

Jest bowiem w starożytniej historii naszej chwila nadzwyczajnie bujnego kwitnienia feudalnej dostojności *comes*. Czasy Kazimierza Sprawiedliwego są jej rankiem, Bolesława Wstydlwego zenitem, Kazimierza Wielkiego zmierzchem. Dotycząc zarówno Wielko jak Mało-Polski, dają się koleje tegoż przybywającego i ubywającego światła *comesowego* z jak najściślej oznaczyć dokładnością. Pierwszy przykład użycia cudzoziemskiej nazwy *comes* jako tytułu, nadarza się w małopolskim przywileju Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1163, udzielającym Niemcowi Wicfrydowi zamki Sandec, Oświęcim i Siewierz ⁴⁾. Podczas gdy podpisany tam polski wojewoda Żyra jeszcze bez tytułu *comes* się obchodzi, służy ten tytuł samemu tylko Wicfrydowi, jako wi-docznie obca ozdoba. Zupewnie podobny poczetek

widzimy też w Wielkopolsce, w późniejszym o lat 15 przywileju Mieszka Starego z roku 1188 ⁵⁾, gdzie przy nieużytych jeszcze *comesem* wojewodzie i kasztelanie krajowych, jakiejś *comes Paulus* sam jeden zaszczytu tego używa. Po tak nieśmiałym wystąpieniu *comesa* na widownię historyczną mija 30—40 lat, w których on tak w Wielko jak w Mało-Polsce prawie zgoła jest niewidzialnym. Dopiero około 1212, za Leszka Białego, znajdujemy znowu w Mało-Polsce, w Krakowie ⁶⁾, trzykrotnie powtórzony tytuł *comesa*, za-stosowany raz do gołego imienia „*Bożeta*“, a dwa razy do imion kasztelana i wojewody krakowskich. Wielkopolska opiera mu się oczywiście. Jeszcze w dyplomatach z r. 1228 1246 ⁷⁾, wymieniających mnogo kasztelanów i wojewodów, nie widać tam *comesów*. A nawet i Małopolska jest tak wstydliwą w używaniu tego zaszczytu, iż np. w przywilejach z r. 1224 ⁸⁾ jeden wojewoda jest *comesem*, drugi nie; jeden i ten sam kasztelan tytułuje się raz *comesem*, drugi raz nie. Wkrótce jednakże przemaga tytułowanie. W dyplomacie z 1223—1227 tylko jeden wojewoda zwie się zprostą Markiem, reszta, wszystko co żyje, *comesami*. Wprawdzie jeszcze r. 1252 ⁹⁾ odzywa się na chwilę w licznie podpisanych wojewodach i kasztelanach małopolskich dawne lekceważenie *comesa*, jedno-myślnie na ten raz zaniechanego; lecz w bliskich temu latach, tak w Mało-Polsce, np. w r. 1257 ¹⁰⁾, jak w Wielkopolsce ¹¹⁾, w 1264, 1266, daje się widzieć powszechna powódź *comesów*. Teraz już nie tylko wojewoda i kasztelan, ale i sędzia i podkomorzy i łowczy i cześnik i koniuszy, każdy urzędnik, byle laik, mienią się na schwał *comesem*. Jak za Zygmunta Augusta złutrzyć się, tak w ostatnich latach panowania Bolesława Wstydlwego należało do ducha czasu: zostać *comesem*. Jednakże też koniec miały obadwa duchy. Namiętnie chwytny zaszczyt hrabiowski, stawszy się pospolitą wszystkich włości, stracił niespodziewanie wszelki powab. Jaki taki nie domagał go się więcej, a wkrótce

idzie on jako tytuł indywidualny z tą samą, z jaką się zagnieździł, zgodnością między Mało a Wielko-Polską w poniewierkę i zapomnienie. Zamiast powtarzania go i k dawniej przy każdym poszczególnym imieniu, kładą dyplomata małopolskie od roku 1288 ¹²⁾, a wielkopolskie od r. 1299 ¹³⁾, ogólną przed podpisami formułę: „w obecności następujących *comesów*“, poczem imiona, znowu jak niegdyś, bez żadnego dodatku. Jeżeli się *comes* jeszcze niekiedy z rzadka w połączeniu z jakimś szczególnym imieniem owie, tedy bywa on w takim razie zawsze tylko kasztelanów ozdoba. Postrzegamy to np. w przywileju wielkopolskim z r. 1324 ¹⁴⁾, gdzie tytuł *comesa*, opuszczony przy imieniu wojewody, służy wyłącznie dwom kasztelanom. A w dyplomacie z r. 1339 ¹⁵⁾, czytamy wyraźnie po dwakroć: „*Comes* czyli kasztelan“.

Tak od najdawniejszych czasów, od r. 1212, „gdy Comes Goworok *dzierżył* Kraków“ ¹⁶⁾, aż do ostatnich tchnień *comesa* przynależy on najwłaściwiej urzędowi kasztelaniemu. Wyżej powiedzieliśmy, iż przy upowszechnieniu się *comesa* w Polsce przetrwał go ojczystym, Boguśłowym „*panem*“. Przypada to każdemu, kto sobie przypomni, jak u nas niegdyś kasztelanów zwyczajnie zwano. Mówiono za zwyczajnie „*kasztelan krakowski, lubelski*“ itd. „*lecz pan krakowski, pan lubelski, pan bełzki*“. Dalszy ślad tegoż *comesa* i *pana* następcza się nam w dawnym przetworze wyrazu *pan*, właściwym sąsiedniej ziemi węgierskiej lecz znanym także i używanym w Polsce. Jest nim wyraz „*ispan*“, utworzony trybem węgierskim ¹⁷⁾, przez dodanie na początku i albo *is*, ze słowiańskiego *pan*, a pisany i wymawiany w niemieckim tą samą formą *gespan*, jak np. polski *generał* brzmi w ustach Niemca „*general*“. Owóż ten znany i w Polsce *jespan* ¹⁸⁾, znaczył w Węgrzech stale *comesa*, a jego powiat, *jespanstwo* czyli państwo, *gespanschaft*, zwało się *jespan* od *comesa*, *comitat*. Jakoż w sta-łeczne zachowaniu toż-samości *comesa* i *pana* bywa w 14 wieku taż-sama osoba, nasz książę wie-

Taż sama gazeta, równie przyjazna katolicyzmowi jak narodowości naszemu, uszczęśliwiła swych czytelników, w tych dniach anegdota, o niesnaskach wewnętrznych w świątobliwym domu, naszych siostr miłośniczek. Z najpewniejszego wiemy źródła, że cała wieść jest fałszywą, co też i *Goniec* wczorajszy oświadczył, ale *Gazeta Poznańska Niemiecka* umie francuzkie przysłówie, że z kolumny powtarzaną zawsze się coś w świecie ostoi.

Mówią tu wiele o akcyach Mazziniego, wzięcie trzech ma zapewnić życie, w chwilach ogólnego ruchu, wzięcie pięciu, ma być nawet assekuracją od rabunku i t. d. myślę, że to jest tylko *ben tro-rato*, ale gdyby rzeczywiście tak było; bodajby między nami, nie znalazło się wielu amatorów, na tak dziwny towar giełdowy.

Naczelnym prezes, miał się oświadczyć przed interessem się tym trudniącym, że sprawa rozszerzenia Towarzystwa Kredytowego na posiadłości mniejsze lub utworzenia nowego w tym celu, wcale dotąd przez rząd nie opuszczona, i prawdopodobnie ostatecznie do zamierzonego celu doprowadzona będzie.

W tych dniach strzelono, do podoficera wracającego ze spaceru do miasta, podobno w celu obdarcia go; dziwi mnie, że dotąd nie zrobiono z wypadku tego jakiegos monstrualnego wypadku politycznego, zapowiadającego, rewolucyjne usposobienie kraju.

W Ostrowie osadzono Dra polaka, który wprawdzie nie miał konsensu do praktykowania w kraju, chociaż nauki w Berlinie skończył, na karę piętnięt, za to, że kilku ludziom bezplatnie i w nagłej potrzebie udzielił pomocy lekarskiej, a prokuratora o 6 miesięcy uwięzienia wnosiła.

Ale daleko ciekawszy co do rzeczy i skutków w ostatnich czasach toczył się proces: między rzędem a kapitułą poznańską. Kapituła poznańska posiadała znaczny zapas, bardzo dawnej daty, za który obowiązana była do obchodzenia nabożeństwem pamięci dobroczyńcy. Summa zapisowa, nie wiem już, jakich kolei skutkiem znajdowała się w rękach rządowych, ołów od niejakiemu czasu, rząd zaprzestał płać procentu od całej summy, i tylko w połowie wnosił go do kasy kapitulnej. Na zapytanie w tym względzie, otrzymała kapituła, tę dziwną i niesłychaną odpowiedź, że wczasy gdy zapis był zrobiony, liczba kanoników, obowiązanych do udziału w obchodzeniu uniwersarza, była podwójną; ponieważ o połowę się zmniejszyła dziś tylko z połowy summy procent kapitulie słusznie się należeć może. Kapituła naturalnie, rozpoczęła proces i wnet go wygrała w pierwszej instancji, ale w najwyższym sądzie berlińskim czysto i ultra protestanckim, sprawa na korzyść rządu, przeciw kapitulie, rozstrzygnięta została. Cała ta sprawa poszła podobno ostatecznie do Rzymu, jako zupełnie wbrew przeciwną, artykułom konkordatu.

W tych dniach wyjdzie tutaj drugi tom *Historii Powstania dla młodzieży* Kazimierza Błociszewskiego.

Reichenau u podnóża Semeringu 20 sierpnia.

Pospieszam w dalszym ciągu mej relacji, donieść wam o następnych próbach konkursowych maszyn o premium ubiegających się.

Dnia 14go zrana lokomotywa *Seraing* wyruszyła z ładunkiem 2600 centnarów, z *Bayerbach* do *Eichberg*, (w górę) i ciężar ten niosła w górę z chy-

żością 2ch mil niespełna (1 i $\frac{93}{100}$ mili) na godzinę. Z powrotem, to jest z *Eichberg* do *Bayerbach*, a zatem z *góry na dół*, jechała po największym spadku i w najstrzejszych łukach, z chyżością 6ciu mil prawie na godzinę, i hamowała *regulami* hamulcami, w łuku, na 30 sążni, zaś *parowym* hamulcem na 24 sążni od punktu danego w prostej linii. Rezultat ten jakkolwiek wystarczający, nieodpowiada atoli rezultatom w dniu wczorajszym, lokomotywą *Bawaryja* osiągnięty, lecz w ocenieniu rezultatów o których mowa, wypada zważyć 1) że lokomotywa *Seraing* przez $\frac{2}{3}$ swej drogi, miała tylko pressy pary 65 $\frac{1}{2}$ t., lokomotywa zaś *Bawaryja* prawie 80 $\frac{1}{2}$ t.) że bieg lokomotywy *Seraing* na dół, był daleko szybszym, aniżeli bieg lokomotywy *Bawaryja*. 3) wreszcie, że lokomotywa *Seraing* odbywała swoje kursa tak w górę jak i na dół, z największą lekkością i spokojnością, lokomotywa zaś *Bawaryja*, z tarciami i trzeszczeniem, które jak jest skutkiem sztywności jej budowy, taki przedź lub późni, zapowiada konieczne jej części składowych nadwężenie. Przy hamowaniu z *góry na dół*, lokomotywa *Seraing* stanęła w jak największym pedzie, i folgi wszystkich ośmiu jej kół znalazły się równo od siebie oddalone, co przy hamowaniu *Bawaryji* nie miało miejsca, zresztą lokomotywa *Seraing* wróciła na stacyę po odbytych próbach, tak czysto i mało znaków użycia mająca jak z niej wyszła, ludzie nią kierujący, nie byli wcale spracowani, i tylko klipy jej gdzie niegdzie nabić potrzeba było, co wszystko po kursach *Bawaryji* wcale inaczej wyglądało.

Tegoż samego dnia po południu, lokomotywa *Vindobona* fabryki wieidskiej, odbyła pierwszą próbę jazdy swojej. Polem tej próby, nie była tym razem stacya, pomiędzy *Bayerbach* a *Eichberg*, ale pomiędzy *Bayerbach* a *Glognitz*, a zatem stacya, na której nie ma tak nagłych spadków i tak ostrych łuków, jak na stacyi pomiędzy *Bayerbach* a *Eichberg*. Ciężar ciągnięty przez nią, wynosił 2600 centnarów, wszakże wracając z *Glognitz*, straciła zupełnie parę (co się każdej innej maszynie zdarzyć również może) i ledwie swój *train* do stacyi przywlekła. Ruchy jej zdawały się być wprawdzie nie złe, osobliwie na łukach, ale też za to łuki te, były mniej ostre, aniżeli są łuki na stacyi pomiędzy *Bayerbach* a *Eichberg*.

Dnia 15, jako w dzień świąteczny, żadnych kursów nie było.

Dnia 16 zrana, lokomotywa *Vindobona* wyjechała z ciężarem 2,600 centnarów, tym razem już na stacyę do konkursu przeznaczoną, pomiędzy *Bayerbach* a *Eichberg*; lecz ujechałszy pół drogi stanęła; i więcej ruszyć nie mogła. Maszynista się tłumaczył, że przy ruszeniu z miejsca, nie miał dość parcia pary. Pozwolono mu więc wrócić, nabrać potrzebnej pary, i raz jeszcze próbować. Przy tej więc drugiej próbie *Vindobona* wyciągnęła *train* z ciężarem 2600 centnarów pod górę, z chyżością $1\frac{1}{2}$ mili na godzinę. Zjeżdżając na dół, bieg jej był 5 mil na godzinę i hamowała na 37 sążni od punktu danego. Przy jeździe tak pod górę jak i na dół widocznem było, że szyny i cały *Oberbau* pod ciężarem *Vindobony*, nadzwyczajnie cierpiał, szczególnie też w łukach.

Po południu tego samego dnia, to jest 16go, lokomotywa p. *Günther* (z *Wiener-Neustadt*) wyjechała z ciężarem 2,600 centnarów, na dziewięciu wagonach z *Bayerbach* do *Eichberg*. Przy ruszeniu z miejsca, miała siłę parcia pary 60 t.; na wiadukcie gdzie spadek jest 1:100, parcie jej pary

podniosło się na 80 t., ale na spadkach 1:40 parcie to spadło na 14 t., tak, że lokomotywa stanąć musiała. Szybkość jej biegu pod górę, wynosiła zaledwie 1 milę na godzinę; pozwolono jej więc wrócić, a po nabraniu większej siły pary jeszcze raz próbować. W drugiej tej jeździe, przy parciu pary w przecięciu 72 t., ciągnęła już tylko siedm wagonów, a zatem około 620 centnarów mniej, lecz i tym razem, kurs jej w górę, nadzwyczaj był po-wolny. Zwrócono ją więc po drugi raz, dla naprawienia ile można w prędkości jej błędów z zastrzeżeniem atoli, że jej żadnych zmian w początkowej jej konstrukcyi, zaprowadzać nie wolno.

Dnia 18 z rana, lokomotywa *Vindobona* odbyła swoją konkursową próbę. Z ciężarem 2,600 centnarów ujechała $1\frac{1}{2}$ mili na godzinę, pod górę. Jazda jej na dół i hamowanie, takie same jak pierwszym razem otrzymała rezultata. Lecz działanie jej na pokład szyn, okazało się przy drugiej jeździe daleko głośniejszym aniżeli przy pierwszej. Przy jeździe bowiem tak w górę jak i nadół *Vindobona* sztywnością swoją i ciężarem, tak dalece popsuła całą konstrukcyę szyn, osobliwie w łukach, które formalnie rozłaziły, że część wagonów przez nią ciągniętych, wyszły w różnych miejscach z szyn, a maszyna sama, tylko większej szerokości kół swoich podkładać może, że się na nich utrzymała. Wypadek ten jest przyczyną, że *Vindobona* od konkursu cofnięta być musiała. I w istocie, zaślepienia tylko i niewiadomości fabrykanta potrzeba było, żeby do kursów w takich kondycjach budowy kolei podejmować się mających, budować maszynę, która sztywnością i ciężarem swoim, do kursów nawet na zwykłych kolejach zdążyć nie mogła.

W dniach 19 i 20 lokomotywa *Bawaryja* odbyła jeszcze siedm kursów do *góry* i na *dół*, które wszystkie równie pomyślnie wypadły. Zostają jeszcze kursa lokomotywy *Seraing* i *Günthera*, pomiędzy którymi wyciągi odbywać się mają. O wypadku ich stanowem, donieść natychmiast niezaniedbam.

Paryż 21 sierpnia.

a Dnia 15go t. m. odbyło się rozdanie nagród w szkole polskiej w Batignolles, na którym znajdowało się dużo matek i dam, między niemi księżna Sapieżyna i Czartoryska. Zdanie sprawy z tej uroczystości i wyjętek z mowy p. Yavin, ogłosił *Journal des Débats* *). Niemogę wyszczególnić wszystkich imion uczniów, którzy odebrali nagrody w szkole polskiej; ograniczę się zatem na tych, którzy je odebrali w kolegium Bonaparte. Na 24 uczniach, którzy uczęszczali do kolegium, 15 dostało 34 tak zwanych nominacyi. Oto są ich imiona: Borzecki Karol, Gąsowski Aleksander, Chataux Felix, Sznajde Artur, Proszynski Bolesław, Migurski Adryan, Skupiński Stanisław, Wołk Dominik, Koziorowicz Edward, Przewoski Karol, Łukowski Dionizy, Potrykowski Władysław, Ziembicki Alfred, Płaskowski Karol, Domański Aleksander, Pan Klimaszewski, dyrektor szkoły, wykładowca literatury, historia i język polski. Profesor Matka wykładowca język łaciński i francuski; Parys historią starożytną i jeografią; Boué, język grecki; Wolf, język niemiecki; Rykoszewski, język angielski; Paszkiewicz dawał lekcye kaligrafii; ksiądz Wiewiórski religii, a Girrebeuck gimnastyki.

*) Podajemy je w dzisiejszym numerze.

P. R.

Wiadomości z emigracyi zawsze mało. Towarzystwa dobroczynne wyczerpały swe fundusze, a biednych jeszcze wiele. — Żadne nowe dzieło nie ukazuje się na horyzoncie literackim, bo wszyscy oddani są zarobkowi.

W Wierzon zmarł Józef Rusiecki, oficer z czasów Kościuski, mający lat 81. Jego stan służby, ogłoszony w *Journal des Débats* **).

L. Napoleon kazał wystawić w Boulogne-sur-mer, pomnik dla kapitana Dunina, swego przyjaciela, który zginął w czasie awantury Bulońskiej. Ma także w swoim pokoju sypialnym jego portret. L. Napoleon, rekrutując wszystkie opinie do siebie, potrafił przyciągnąć Dunina i dwóch żołnierzy, rokując im najpiękniejsze nadzieje dla Polski. Z tych trzech Polaków dwóch zginęło w Boulogne-sur-mer, a trzeci postradał rękę, która została mu wyjęta w samem ramieniu. L. Napoleon nagroził ostatniego zasiłkiem 1000 fr., przesłanym w owym czasie na ręce księżny Czartoryskiej.

Od Polaków z Ameryki niema żadnych wiadomości, które byłyby godne ogłoszenia.

Liberalna polityka zagraniczna lorda Palmerstona zwraca uwagę; ale czyż można być nieliberalnym w obec polityki L. Napoleona? Lord Palmerston daje wszędzie rady liberalne, ale od rad do poparcia bardzo daleko. Zajmuje się on głównie Włochami, bo na tej ziemi Anglia ma dwojaką politykę, liberalną i anti-katolicką. Protestanci anglikańscy mówią zawsze o zamachach na Papieża. Lord Palmerston zniszczył wpływ Francji w Egipcie, a zmniejsza go w Tunis. Ostatni wypadek, z przyczyny bliskości Algeryi, jest najdotkliwszym dla Francji, ale dzienniki mało mówią o nim, aby nieafiszować poniżenia Francji. Ukazanie się floty angielskiej pod Tunis, miało spowodować powołanie floty francuskiej z Kadyxu do wyspy Hyères.

Korespondencya Stambulska z dnia 5 t. m., potwierdza wiadomości o zwycięstwach Szamylu. — W Stambule Ramazan się zakończył. Mówią o zmianie w ministerium; ale je tto tylko pogłoska. Ostatni statek parowy egipski przywiózł wiadomość, że Abbas-pasza niechce być posłusznym Portie w zaprowadzeniu Tanzimatu; że konsul angielski w Egipcie p. Murrey, niesłucha sir Str. Canninga; że posłańcowi jego panu Doria odpowiedział, iż odbiera instrukcyę wprost od lorda Palmerstona, które mu nakazuje popierać sprawę drogi żelaznej i starać się, aby była ukończona we trzy lata. Sir Str. Canning miał zakomunikować Portie odpowiedź p. Murrey, aby się wyłomaczył ze swego postępowania, które znalazłoby bardzo dwuznaczne. Gdyby było prawdziwe, sir Str. Canning byłby po raz drugi igrzyskiem dwulicowej polityki lorda Palmerstona. Pierwszego razu, kiedy Michał Obrenowicz opuścił rząd Serbii, konsul angielski, Fontblancq, postępował w sprzeczności z sir Str. Canningiem, trzymając się bezpośrednich instrukcyj lorda Aberdeen. Canning oświadczył się wtemczas za polityką Turcyi i przekonał lorda Aberdeen, Toż samo więc może i teraz nastąpić.

W sprawie o groby święte, pan Titoff okazuje wielkie umiarkowanie i wielki takt postępowania. Umiarkował on język greków, kiedy język katolików jest ciągle gwałtowny. Ta okoliczność powinna być przestroga dla ambasady francuskiej. W Rosyi gotują się ogromne uzbrojenia przeciw duchowi rewolucyjnemu.

**) Obacz niżej.

P. R.

lnński, projektowany rzadca Polski za króla Ludwika, Władysław Opolczyk, nazywany w dyplomatach i kronikach po łacinie „*magnus comes*“¹⁹⁾, po niemiecku „*Grosgraf*“²⁰⁾, ze słowiańska „*nad-isan*“ czyli, z przydźwiękiem „*nadirspan*“²¹⁾. Ostatnia wreszcie wątpliwość w tej mierze zniknie, gdy zwazymy sposób użycia polskiego wyrazu *pan* w łacińskim tekście dyplomatu z pierwszych lat 14-stoletnia²²⁾, nie przywłaszczających jeszcze tegoż tytułu wyłącznie kasztelanom. Wyczytujemy: „*Honestissimus palatinus gedanensis* pan Szwencza, przeznaczonego Wojewoda gdański *pan* Święca. Takie umieszczenie polskiego *pana*, w pośrodku słów łacińskich, dla tem większego uczczenia przed imieniem, wyraża oczywiście niedzisiejszy ogólnik tegoż samego brzmienia, lecz pewien szczególny stopień honoru i znaczy toż-samo, co dodany do przytoczonych powyżej imion Wickfryda, Bożęty, Władysława *comes*, *graf*, tj. znaczy tytuł hrabiego.

W ten sposób, zaczawszy od orzeczenia Bogusławowego do zwyczajnej w najpóźniejszych czasach tytułacyi kasztelanów, zgadza się wszystko na udowodnienie wysokiemi niedzisiejszy wyrazu *pan*. Głównym powodem jego upadku była goręca w narodzie miłość równości i spójności. Skoro jaki nowy zaszczyt się zjawiał, musieli z czasem wszyscy w nim uczestniczyć, wszyscy nim się obdzielić. Stawszy się zaś wszystkich udziałem, postradał on naturalnie swoje pierwotne znaczenie, zwiertzał, spowszedniał, jak nasz *pan*, w próżną brzękotkę. Nic to jednakże pierwotnej świętości naszego „*pana*“ nie ubliża. Lubo dziś spopolitowany, lubo od dzisiejszego „*hrabi*“ wzgardzony, pozostanie on na zawsze w historii „*hrabia*“ pokornym sługą. W historii, dzisiejszy „*hrabia*“ pokornym sługą „*pana*“. Gdy „*pan*“ wojewodził i kasztelan, *hrabia*, już w 13 wieku jako *grabia*, *grabiey*²³⁾ znany, był u niego prostym burgrabia, słuźbnikiem²⁴⁾. Długiego potrzeba było czasu, nie naturalnego obrotu rzeczy, aby „*słuźbnik*“ do tego stopnia udostojniał, podczas gdy *pan* do tego stopnia podupadł. Tak

dziwna zmiana nieobeszła się też bez jednego osobliwszego następstwa. Sprawiła ona dz w większy od tego, jakiego się Mochacki po konstytucyi 3go maja spodziewał. Utrzymanie się konstytucyi miało według niego wybrukować Polskę herbami, pokryć całą jedynym pergaminem szlachectwa. Upadek *pana* zrobił daleko więcej. Rozpuszczając się na wszystkie klasy narodu, pokrył *pan* cały naród, całą Polskę, jedną hrabiowską koroną.

W Niesłuchowie 15 sierpnia 1851.

*) Polska pod względem obyczajów I. 55. *) *Wolskron* Hedwigslegende 121. *) *Sommersberg* II. 19. *) *Okolski* II. 110. *) *Lelewel* Początkowe prawodawstwo. Dyplom. IV. *) *Gładyszewicz* Żywot błog. Prandyty 258. *) *Wisniewski* Hist. lit. II. 472. *Raczyński* Cod. Maj. Pol., str. 30. *) *) *) *Gładyszewicz*, str. 211, 213, 225. *) *Wisniewski* II. 480. *) *Bandke* Jus pol. str. 19. *Lelewel* Polska śr. wiek. III. 162. *) *Raczyński* II. 482. *) *Presentibus* iis comitibus. *) *Lelewel* Polska śr. wiek. III. 189. *) *Naruszewicz* wyd. Lipsk. IX. 62. *) *Gładyszewicz* str. 259. *) *Katona* Hist. crit. X 730. *) *Linde* pod wyr. *pan*. *) *Dobner* Monum. II. 391. *) *Sommersberg* II. Dod. str. 80. *) *Lindenblatt* u Voigt V. 591 *Bielski* wyd. Gätz. VI. 135. *) *Raczyński* Cod. Maj. Pol. — *) *Raczyński* Cod. Maj. Pol. str. 61. *) *Bandke* Jus pol. str. 266. *) *burgrabio* u *ministeriali*.

AKTA TOMICKIEGO

wydawane

przez Tytusa hr. Działyńskiego.

Imię biskupa krakowskiego i kanclerza Piotra Tomickiego, znane jest każdemu, chociażby i powierzchownemu miłośnikowi dzieł ojczyźnych. W czasach Starożytności, najpiękniejszą sławą błyszczyli: Jan Łaski, Bonarowie, Krzysztof Szyszkowski, Samuel Maciejowski, Jan Tarnowski, Lubrań-

ski i Piotr Tomicki. Znaleźlibyśmy łatwo i więcej imion, ale wolimy na tych kolosach Rzplitej poprzestać. Kanclerz biskup krakowski, sływał nie pod jednym względem. Ale nie mamy teraz zamiaru wskazywać tych znakomych zasług; wspomniemy tylko o jednej z najważniejszych. Za staraniem Tomickiego, zbierano akta, przywileje, listy osób historycznych, i wszystkie piśmienne zabytki czasów Zygmunta Starożytności i jego braci, jagiellońskich królów. Akta te na rozkaz kanclerza zbierał i porządkował uczony Jakób Górski, kanonik krakowski, biskupowi wiele zobowiązany. Ogromne to było archiwum, które z łacińska nazywano: *Acta Tomiciana*. Bogate skarby dzieł, oparły się najazdom szwedzkim, ogniom, i wszelkim wojnom wewnętrznym Rzplitej, i dopiero pod koniec zeszłego wieku, rozplynęły się po wielu rękach. Dzisiaj szczytliwych aktów tych niechodzimy to w Petersburgu, to w Galicyi, to w Poznaniu i po innych wielu miejscach. Nie jeden pomnik udao się już uratować drukiem. Autor Zbioru pamiętników o dawnym Polse, wydał kilka rzeczy z aktów Tomiciana. Ale to wszystko było niedostatek. Każdy z nas złożył sobie, żeby chociaż częściaką małą całego zbioru ujrzał w druku w jednym wydaniu. Szło o to, żeby akta nie przepadły gdzieś tak, jak kodeks dyplomatyczny Dogiela. Jeden liścik wydrukowany, drugi dokument urzędowy znaleziony, to przecież nie stanowi zbiorów Tomickiego. Ale wszystkie te chęci, bywały to dotąd pogodne chęci, *pia desideria*, jak je nazywano. Dziś przyjemną bardzo nowinę donieść możemy czytelnikom naszym: *Acta Tomiciana* drukują się. Ten znaczny mąż, co nam dał Zbiór ogólny praw litewskich w kosztownym wydaniu, postanowił i akta Tomickiego drukować, ile będzie można. Zastęga ta stanie mu za wszystko, co kiedy tylko zrobił szlachetnego. Mówim o Tytusie Działyńskim. Druk tomu pierwszego, jak nam donoszą, ma być już na ukończeniu. Wydawca porównywał oryginały swoich dyplomatów z kopiami, które się znajdują w bibliotece Ossolińskiego we Lwowie, i w książni-

cach krakowskich. Życzyć by należało, żeby to, ze wszech miar godne pochwały przedsięwzięcie, prędko i wytrwale do skutku doprowadzono, aby, ażeby się nie skończyło li jedynie na pięknych początkach. Ale tutaj firma Działyńskiego, może nas zaspokoić; dla niego samego wstyd będzie, jeżeli się zerwie do roboty, któreby dał nam wzór, obraz tylko. Przy tem wszystkim zrobimy i zarzut wydawcy. Akta Tomickiego będą drukowane w języku oryginalnym, łacińskim, więc nie upowszechnią się tak jakby upowszechnić się powinny, i staną między uczonymi. Język Rzymian w naszych czasach, krok za krokiem traci; już to coś przestarzałego, i dożyjemy może chwili, która już nie jest daleką, że łacina zajmować się będą li tylko filologowie, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Po co więc ta mowa obca, w pamiętnikach polskich? Akta Tomickiego należało przetłumaczyć na język polski, i tak je, w pięknej sukni, wydać dla nas Polaków. Tak pojmował te rzeczy, Mikołaj Malinowski, który Wapowskiego, nie dał nam oryginalne, ale w szacownem przerobieniu, za któreby wart nagrody demidowskiej, gdyby u nas takie premia rozdawano. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeden tylko Malinowski pomiędzy nami, umie wydawać pomniki przeszłości polskiej, umiejętnie i o- zębnie. On jeden wie tylko, co z niemi zrobić, żeby je upowszechnić i żeby dać coś takiego, aby czarowało przedrukiem i stylem. Akta Tomickiego z tego samego względu, drogie być muszą, że nie polskie. To nowa przeszłość, któraby zniknęła przy zaletach innego wydania. — Ale i tak, jest za co przynajmniej p. Działyńskiemu podziękować. — Dowiedzieliśmy się, że hr. Działyński drukuje podobno w Paryżu *Żywoty Szydłowickich*, do których od dawna ma już gotowe wspaniałe ryciny, robione podług starych miniatur na pergaminie. Będzie to jeden z najciekawszych zabytków.

Przegląd Polityczny.

W Ischl zjadł się cesarz austriacki, król prus., arcyks. Zofia, Helena i Elżbieta ks. bawarskie, królowa bawarska i t. d.

Kilka osób z Neuchâtelu, udało się naprzeciw króla pruskiego w deputacji. Lubo byli bez paszportów, ponieważ im rząd takowych wydać nie chciał, przyjmowano ich w Niemczech przychylnie. Arcybiskup Freiburski do którego dycezyi należała ziemia Hohenzollern, zawezwany przez króla tamże, wymówił się chorobą i posłał do Hechingen dwóch kanoników.

Król hanowerski wyjeżdża na dłuższy czas do Anglii, zostawiając synowi rządy kraju. Ministerium zaprzecza Bundestagowi prawa mieszania się w sprawę rycerstwa i zatargów jego z koroną zpowodowanych zniesieniem przywilejów.

— Odbiło się w Paryżu pierwsze posiedzenie komisji odroczenia, lecz trwało niespełna godzinę. Sprawozdania policyi Izby i ministra przedstawiały, iż kraj znajduje się w najgłębszym pokoju, nie było żadnych spraw do rozstrząsania, i komisja odroczyła się do dnia 4 września. Dzienniki zapełnione polemiką. *Correspondance générale* podaje treść manifestu ks. Joinville, którą podamy jutro niezareczając, że manifest jest autentyczny. *Pressa* oblicza rady powiatowe, które wotowały na rewizji i wykazuje, że jest ich tylko 130 na 363 we Francji.

— Otrzymujemy kilka wiadomości o meetyngu odbytym w Dublinie na dniu 19 b. m. Było niezmiernie zamieszanie, tłumy ludu na ulicach napastowały zdaje się różne osoby, lecz niemamy dotąd dokładnego sprawozdania.

W Londynie komisja wystawy ułożyła program zamknięcia pałacu w dniu 11 października. Od 15 t. m. wolno jest wystawiać odebrać swoje przedmioty.

Wiedeń 22 sierpnia. Najnowszy numer dziennika praw państwa i rządu mieści w sobie następujący patent cesarski obowiązujący wszystkie kraje monarchii, a noszący instytucje gwardyi narodowej i przyzwalający organizację straży miejskich i oddziałów strzelców.

My Franciszek Józef pierwszy z Bożej łaski Cesarz Austriacki, król itd. itd.

Powziąwszy przekonanie, że istniejące pod różnymi nazwami zbrojne korpusa obywateli, ze względu na doświadczenia nabyte o ich urządzeniu i działalności, wymagają zupełnego prawnego uregulowania,

Następnie, zważywszy, że powstała w ostatnich zaburzeniach instytucja gwardyi narodowej, pomimo licznych zbawienych i przez nas również uznanych usług, które takowa po wielu miejscach celem utrzymania porządku przyniosła, w ogóle jednak, ani wedle przeznaczenia, ani wedle wewnętrznej organizacji swojej, nieokazała się, jako zakładający się zgodzić z późniejszym utrwaleniem publicznych stosunków,

Wreszcie w łaskawym uznaniu zasług w czasach wielkich utrapiń około naszego domu i państwa nabytych, za szczególniemi przyzwoleniami naszych wspaniałych poprzedników — przez istniejące po różnych miejscach korpusy obywatelskie i strzelckie,

Za radą naszej rady ministrów i po wysłuchaniu naszej rady stanu, postanowiliśmy i rozporządzamy co następuje:

Art. 1. Zbrojne oddziały pod nazwą Gwardyi narodowej utworzone, jeżeli istnieją gdzie w obrębie naszego państwa, mają odtąd zaprzestać.

Wszystkie do tych oddziałów wliczone osoby, są zatem od obowiązkowej służby wojskowej, tudzież od stopni przez nich posiadanych uwolnione.

Rady zarządcze istniejące dla kierowania pomienionymi oddziałami, mają być natychmiast zniesione, a akta u nich znajdujące się, władzom politycznym wydane.

Broń skarbową będącą w posiadaniu pomienionych oddziałów lub pojedynczych osób do nich niegdyś należących ma być oddana do tych składów broni, które naznaczone będą ku temu przez nasze władze.

Toż samo tyczy się broni własnym kosztem sprawionej, jeżeli ta liczy się do rządu broni wojennej, jednak władze nasze otrzymają polecenie wynagrodzić za nią istotnych właścicieli gminy, lub osoby wedle użyteczności jej i ceny na drodze administracyjnej powziąć się mającej.

Art. 2) Natomiast zechcemy zezwolić, aby po tych miejscach, gdzie na mocy osobnych przyzwoleń lub statutów, oddziały obywatelskie lub strzelckie istnieją, takowe pozostały dalej za strzeżeniem odpowiedniej rewizji.

Co się ma tyczyć istniejących dawniej oddziałów obywatelskich lub strzelniczych, gdzie takowe w skutku nowego rozporządzenia, tymczasowo rozwiązane zostały, zastrzegamy sobie postanowić, czy i w jaki sposób ma nastąpić ich przywrócenie.

Udzielanie nowych takich przyzwoleń w miejscach, które dotąd takowymi się nie odznaczały, zastrzegamy sobie wyłącznie.

Art. 3) Wykonanie tego Naszego rozporządzenia, poleciliśmy naszemu ministrowi spraw wewn., i upoważniamy go do wydania potrzebnych do tego urzędzeń. Mianowicie zalecamy Mu, aby w właściwy sposób rozpoczął narady

pod względem reorganizacji pomienionych korpusów obywatelskich, strzelniczych i rewizji ich statutów, i przedłożył Nam praktyczne w tym względzie wnioski za poprzedni porozumieniem się z Naszym ministrem wojny.

Dan w naszym stołecznym i rezydencyjnym mieście Wiedniu d. 22 sierpnia 1851, naszego panowania 3.

(podp) Franciszek Józef. mp. Schwarzenberg mp. Ph. Kraus mp. Bach mp. Thinfeld mp. Thun mp. Csorich mp. K. Kraus mp. Baumgartner mp.

— *Nowo-Pr. Gazeta* umieszcza w osobnej kolumnie nadesłany jej z Pesztu urzędowy dokument tj. wydany niedawno okólnik do naczelników komitatów datowany 12 lipca. Pomieniony dziennik marzący o powrocie bezwzględny nie tylko do stanu przedmarcowego, ale jeżeli można dalej jeszcze, z oburzeniem przytacza ten okólnik i nieledwie go o rewolucjonizm posadza. Dokument ten godzien zawsze umieszczenia, wykazuje on bowiem stanowisko rządu względem silnego w Węgrzech stronnictwa. Brzmienie jego jest następujące:

„Niebezpieczna agitacja wymierzona przez przywódców tak nazwanego „starokonserwatywnego stronnictwa“ z niezmordowaną wytrwałością przeciw ostatecznemu utrwaleniu wewnętrznego porządku i uszanowania dla rządu J. C. K. Mości, spowodowała p. ministra spraw wewn. do wystąpienia stanowczo przeciw niegodnemu działaniu tego stronnictwa. Nieuległa wątpliwości, że partya starokonserwatywna szkodliwie działa na umysły publiczności, a to rzucając podejrzenie na środki przez rząd przedsięwzięte i wykrzywiając takowe, poniżając powagę organów rządu za pomocą intryg i przesady, a zarazem bezwstydnym rozciewaniem szkodliwych wieści, utrudniając utrwalenie społecznych stosunków rewolucyjnymi zamieszkami wstrząsniętymi. Usiłuje ona następnie obowiązującą działalność c. k. urzędników za pomocą osobistych obraz i gróźb i ciągłym wzniecaniem podobnych obaw tamować, jak gdyby zamierzona zasada i system rządowy jednoci państwa miały być wkrótce innym i przeciwnym wyparty. Wreszcie pomieniona partya nadaje sobie znaczenie, jakoby miała wywierać wpływ przeważny na postanowienia i rozporządzenia c. k. rządu.

J. C. Mość. Pan nasz miłościwy, nakazał, aby tym agitacyom koniec położony. Wzywam przeto pana przy udowodnieniu jego uczuci obowiązków urzędowych, na pomienione ruchy baczną zwracać uwagę, i z najsurowszą energią i nieugiętą wytrwałością szkodliwym jej działaniom zapobiegać. Mianowicie nie należy cierpieć żadnej dwuznaczności w urzędniactwie. Któryby pragnął pomimo przyjętych i zaprzysiężonych obowiązków swoich urzędowych zapewnić sobie oklaski jednej lub drugiej partyi, ten niechaj ustąpi z zawodu urzędniczego. W podobnych dwuznacznych charakterach, rząd nie może żadnej znaleźć pomocy, po takich urzędniactwach rząd nie może w stanowczych chwilach spodziewać się stałości i siły działania. Za spostrzeżeniem agitacji ze strony nieurzędników natychmiast mieć pan zawiadomisz z wymienieniem nazwisk agitatorów, ażeby wysoki rząd mógł natychmiast zamierzone w tym względzie rozpocząć kroki; niezmienność bowiem jest wolą cesarskiego rządu, stawiać tamę tym niebezpiecznym podżeganiom i energicznymi środkami na zawsze im koniec położyć, aby wskazany cel toż jest jednoci państwa i prawny porządek, mógł być zabezpieczony i utrwalać. Nie potrzeba tu nadmienić, że środki przez pana wzwyż wytkniętym kierunku użyte, wymierzone należą, nie będą jednak uderzające.“

„August.“

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 22 sierpnia. Dyrekcya Główna Tow. Kredyt. Ziemińskiego, odbyła we środę publiczne sprawozdanie z czynności za pierwsze półrocze 1851 r., zagajone przez J. W. Radę tajnego Morawskiego, dyrektora głów. przysługującego w Kom. R. P. i Skarbu. Ze sprawozdania tego okazało się, że wierzytelność Towarzystwa, dawnego okresu, wynosi 29,072,000 złp. nowego okresu, 310,489,400 złp. i zapotrzebowana jest na 5846 dobrach. Listów zastawnych w obiegu, znajduje się: dawnych na 8,503,400 złp.; nowych, na 198,750,200. Fundusz zaś własność Towarzystwa stanowiący, a narosły z różnych wpływów, wynosi złp. 17,392,855 gr. 7.

PARYZA

Paryż 18 sierpnia. Czytamy w *Debatach*: Emigracya polska utraciła niedawno jednego ze swoich weteranów, pułkownika Józefa Rusieckiego. Urodzony w r. 1770, rozpoczął karierę swoją wojskową w r. 1787, miał czynny udział w wojnie z Rosyanami 1792, walczył pod rozkazami Kościuszki w 1794. Po podziale Polski, szukał równie jak innych wielu jego współrodaków, ziszczania swych nadziei przy sztandarach Rzeczypospolitej francuskiej; odbył kampanię włoską, należał do wyprawy na wyspę San Domingo pod przewodem jen. Rochambeau. Otrzymał w nagrodę swego meztwa stopień porucznika w drugiej dywizji kirasyerów pod komendą generała d'Hautpoul, który na polu bitwy pod Eylau w jego rękach ducha wyzionął. Wczasy reorganizacji tej dywizji, którą kule nie-

przyjacielskie były zdziśiatkowały, ktoś w świątynie Napoléona zwrócił uwagę wskazując na porucznika Rusieckiego, że wzrost jego nieodpowiadał marze na kirasyera potrzebnej. Człowiek ten, który z konia, a stanawszy orewolucyjnego, bo poszło-by za nim, iż albo bok niego tak że plecami się stykali, zawołał: egzaltowanie masy doprowadziło dalej niż „mylisz się waćpan, to nie karzeł: jest mego wzrostu“ i natychmiast pisał go na stopień albo też w razie upadku, upadłaby rzeczpospolita w tym samym korpusie. Mianowany szefem batalionu w 1812, robił kampanię rosyjską i niemiecką w 1813. Nakoniec w wojnie polskiej r. 1831 dowodził 22gim pułkiem linio-umart. Umarł w Wierzon (departamencie Cher) gdzie od dawna przebywał, dnia 29 lipca w do- schronienia cywilnym tego miasta. Wszyscy chwała niezmiennie to umiarkowanie republikańskie obywatela z Wierzon, część gwardyi narodowej, pod przewodnictwem swego komendanta, oddali cześć ostatnią staremu żołnierzowi.

— Korespondent nasz paryski (a) czyni wzmiankę w dzisiejszym liście o egzaminach szkółki polskiej w Paryżu. Znajdujemy w *Debatach* następujące o tymże przedmiocie sprawozdanie:

Dnia 15 sierpnia miała miejsce rozczulająca ceremonia rozdawania nagród szkole polskiej od lat 20 założonej w Batignolles.

Uroczystość ta ściągnęła bardzo wiele osób. Uważaliśmy między innymi p. Aloizego Biernackiego, prezesa rady szkolnej; p. Godebskiego, majora Mierzejewskiego, p. Hipolita Klimaszewskiego dyrektora, jak niemniej wszystkich profesorów polaków i francuzów zasiadających przed stołkiem. P. Vavin, reprezentant ludu i członek komitetu francuzko-polskiego przydawał tej ceremonii. Między protektorami lub krewnymi ciałem widzieliśmy księżnę Sapieżyńską, ks. Czartoryską, hrabinę Grocholską, hr. de Luxemburg, generała Dembińskiego, majra Becka b. adjutanta generała Bema, pp. Leonarda Chodźkę, Franciszka Grzymałę, Karwowskiego; doktorów Gałęzowskiego Hfuszniewicza. itd... itd.

P. Biernacki zagał posiedzenie, a p. Ksawery Godebski w mowie powiedzianej w języku francuzkim wyłożył cel, dążności, wyliczył prace i wskazał nadzieje szkoły; opowiedział z uczuciem wdzięczności jak hojną pomoc i wsparcie rząd francuzki udzielał tej szkole. Po nim p. Klimaszewski, dyrektor szkoły przemówił do swych uczniów w wyrazach, które mocne na słuchaczach zrobiły wrażenie. Młody Wermuth żegnając się ze szkołą, w której był wychowany i gdzie odebrał nauki, odczytał kolegom mowę świadczącą o dobrych uczuciach i zasadach, jakie w tej instytucji przewodziła. P. Vavin zakończył posiedzenie improwizacją gorącą, która przyjęta została oklaskami pełnymi entuzjazmu.

Następnie podają *Debatty* przemówienie p. Vavin w główniejszych ustępach. Znajdujemy, że ich powtórzyć nie możemy. Gorzej w nich współczucie nad wymową, lubo i ta ostatnia niepoślednio trzyma miejsce. Wyrazy p. Vavin dają wyrazne świadectwo zdrowym zasadom, które cechują tę szkołę, jak niemniej odznaczaniu się uczniów gorliwością w pracy i znakomitym postępie w naukach, za które im licem Bonaparte, gdzie egzamina składali, tak chlubnie przyznało nagrody.

Paryż 20 sierpnia. Wiadomości z Francji są mało ważne, a coraz więcej monotonne. Polityka kręci się koło przyszłej kandydatury, a dotąd nie więcej nad domniemania, przypuszczenia, polemiki dziennikarskie i bezowocne zabiegi gorliwych stronników nie znajdujemy w codziennych sprawozdaniach. Korespondent nasz ze zwykłą sobie bezstronnością opisał onegdaj stan kandydatury wszystkich pretendentów. Do sprawozdania jego widzimy potrzebę dodać tylko to, o czem donoszą korespondencye *Indépendance* bardzo przychylnie księciu Joinville i starające się porówno z dziennikiem *Ordre*, osuwając coraz więcej umysły z kandydaturą Orleanistowską.

Książę nie przyjął kandydatury na reprezentanta w Paryżu, ale co do prezydentury dotąd milczy, chociaż wątpić nie można, iż ją przyjmie. Wczorajszy *l'Ordre* umieszcza artykuł ze stanowiska ściśle prawnego, w którym dowodzi konstytucyjności i legalności wyboru Joinville na prezydenta, ale legalność zaprzecza większa część organów konserwacyjnych. Zamierzony wybór księcia miecza dotychczasowe szyki stronnictw, rozrywa bowiem tak legitymistów jak republikanów. Pierwsi przechodzą częścią do Elizeum, częścią też łączą się z republikanami. Republikanie zaś niemal bez wyjątku przeciwni Elizeum, być może, iż dostarczą pewnej liczby głosów księciu Joinville. Zmiany te rozdzierają do reszty wielki obóz konserwatystów, który przez lat trzy szedł dosyć zgodnie. Donosi *Siccle*, iż wkrótce ma nastąpić rozwiązanie sławnego *Związku wyborczego*, który utworzony został w roku zeszłym, w celu przeszkodzenia w wyzyskaniu republikanów popierających na reprezentantów p.p. Carnota, Vidala, de Flotte i Sue. Stowarzyszenie to składało się z Bonapartystów, Legitymistów i Orleanistów. Ołóż kandydaturę księcia Joinville wniosła między nimi rozładowanie i choćby wiadomość *Siccle* nie była prawdziwą, to nie za długo się sprawdzi.

Korespondencya legitymistyczna donosi: „Republikanie tak zwani umiarkowani (rodzaj ten

stał się mitem) zebrał się przed kilkoma dniami w wigilią wyjazdu generała Cavaignaca. Zastanowiwszy się nad położeniem rzeczy, zgodzili się, że potrzeba unikać wszelkiego ruchu, bo poszło-by za nim, iż albo zamierzono (rozumie się w razie zwycięstwa) zabrać się do walki, aby jej zapobiedz, postanowili generał Cavaignac i jego przyjaciele przyjąć modyfikacje, które proponuje komisja prawa gminnego, jeżeli na nie zgodzi się Zgromadzenie.“ Korespondencya wymienia chwała niezmiennie to umiarkowanie republikańskie obywatela z Wierzon, część gwardyi narodowej, pod przewodnictwem swego komendanta, oddali cześć ostatnią staremu żołnierzowi.

— Zapewniają, że prefekt policyi znajdując przeszkody z jednej strony w radzie muniępalnej obawiającej się, aby nowe reformy nie zmniejszyły dochodów Paryża, z drugiej w związkach administracyjnych ministerium, rady stanu i komisji, wyrzekł się większej części swych projektów reform. Wyczerpała jego siły walka, którą musiał wytrzymać w kwestyi rzeźni- czej. Postanowił odtąd czynić ulepszenia w gałęziach służby, od niego bezpośrednio zawisłych. Było jego zamiarem zastosować do fiakrów paryskich system angielski, znieść monopol i za opłatą przyznać zupełną wolność fiakrom i omnibusom wszelkiego rodzaju, przez co, jak mniemał, nie zmniejszyłyby się dochody publiczne a publiczność korzystałaby z konkurencji. Zaniechał tej myśli nie mogąc przemóc dawnej rutyny administracyjnej. Na nieszczęście bowiem we Francji jak w każdym kraju gdzie rząd mniema mieć prawo mieszania się do wszystkich i wstrzymania indywidualnej działalności, wychodzą peryodycznie raporta o ulepszeniach instytucji, o stanie klas roboczych, o środkach w celu ulżenia nędzy państwa i t. p. lecz wszystko się kończy na obietnicach i programach. Tak np. jeden z ważnych projektów to jest reorganizacyi Izby rachunkowej od lat czterech jest na stole. Przez lat dwa gotował go minister, przez drugie dwa badała rada stanu, nakoniec w ostatnim miesiącu ukończony przez pana Vivien został już wydrukowany i rozdany, kiedy minister widząc w nim niektóre artykuły ubliżające jego powadze, cofnął go nazad do teki. W r. 1849 minister handlu razem z ministrem spraw wewn. zamianował komisję do wybadania kwestyi kolonij rolniczych i złożenia dokładnego raportu o wychowaniu sierot i umoralnieniu więźniów. pp. Lurieu i Romand generał in-spektorowie zakładów dobroczynności, otrzymali polecenie rozpoznania kolonij rolniczych we Francji, Holandyi, Szwajcaryi i Belgii, aby dostarczyć komisji potrzebnych materiałów. Po długich dochodzeniach panowie ci ogłosili raport w dużej księdze, który bada dokładnie stan kolonij i wyswieca je ze wszystkich stron, w końcu nad wszystkie inne przekłada kolonie Belgijskie.

— Zapewniają, że prefekt policyi znajdując przeszkody z jednej strony w radzie muniępalnej obawiającej się, aby nowe reformy nie zmniejszyły dochodów Paryża, z drugiej w związkach administracyjnych ministerium, rady stanu i komisji, wyrzekł się większej części swych projektów reform. Wyczerpała jego siły walka, którą musiał wytrzymać w kwestyi rzeźni- czej. Postanowił odtąd czynić ulepszenia w gałęziach służby, od niego bezpośrednio zawisłych. Było jego zamiarem zastosować do fiakrów paryskich system angielski, znieść monopol i za opłatą przyznać zupełną wolność fiakrom i omnibusom wszelkiego rodzaju, przez co, jak mniemał, nie zmniejszyłyby się dochody publiczne a publiczność korzystałaby z konkurencji. Zaniechał tej myśli nie mogąc przemóc dawnej rutyny administracyjnej. Na nieszczęście bowiem we Francji jak w każdym kraju gdzie rząd mniema mieć prawo mieszania się do wszystkich i wstrzymania indywidualnej działalności, wychodzą peryodycznie raporta o ulepszeniach instytucji, o stanie klas roboczych, o środkach w celu ulżenia nędzy państwa i t. p. lecz wszystko się kończy na obietnicach i programach. Tak np. jeden z ważnych projektów to jest reorganizacyi Izby rachunkowej od lat czterech jest na stole. Przez lat dwa gotował go minister, przez drugie dwa badała rada stanu, nakoniec w ostatnim miesiącu ukończony przez pana Vivien został już wydrukowany i rozdany, kiedy minister widząc w nim niektóre artykuły ubliżające jego powadze, cofnął go nazad do teki. W r. 1849 minister handlu razem z ministrem spraw wewn. zamianował komisję do wybadania kwestyi kolonij rolniczych i złożenia dokładnego raportu o wychowaniu sierot i umoralnieniu więźniów. pp. Lurieu i Romand generał in-spektorowie zakładów dobroczynności, otrzymali polecenie rozpoznania kolonij rolniczych we Francji, Holandyi, Szwajcaryi i Belgii, aby dostarczyć komisji potrzebnych materiałów. Po długich dochodzeniach panowie ci ogłosili raport w dużej księdze, który bada dokładnie stan kolonij i wyswieca je ze wszystkich stron, w końcu nad wszystkie inne przekłada kolonie Belgijskie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 25 sierpnia. Wczoraj między 9 a 10 godz. wiozorem łuna od strony północno-wschodniej dała znać o pożarze w okolicy. Wkrótce od stróża wieży Maryackiej dowiedzieliśmy się, że ogień jest w okolicy Magliły, a toli więcej szczegółów nie można było otrzymać. Pożar wybuchnął w Kujawach folwarku Pleszowskim; zajęły się obory, ale szczęśliwie wypędzono z nich cały jałownik. Szybka, dostatnia i umiejętnie kierowana pomoc uchroniła sąsiednie budowy i wielkie stopy mendli pszenicznych. Rozstawieni ludzie na pobliskich dachach bronili rozszerzenia się pożaru, kiedy inni rozrzucałi pałacy się w pobliżu. Szkoda była mała, bo obory stare przeznaczone już na rozebranie; pożar nie trwał dłużej nad trzy kwadransy. Wszakże z przyczyną było widzieć, że mimo wyraźnych przepisów rządowych, włóczęgan z pobliskich wiosek a nawet z samego Pleszowa nieopatrzyli chodzili, a zatem dotąd organizacya straży wiejskiej ogniowej pokazuje się nadaremna.

— Młody toteż rzeźbiarz p. Rogoziński, który niedawno wrócił z zagranicy, wykwa obecnie w pracowni p. Stehlika na Piasku, kamienny posąg s. Jana z Kęt, który wraz z postumentem wynosić będzie stóp 18. Posąg ten zamówiony został przez miasto Kęty, pragnące uczcić pamięć błogosławionego rodaka i przeznaczony jest na tamtejszy rynek.

— W tych dniach przy rozbieraniu i rozkopywaniu starych murów w Warszawie, znaleziono kamień dość znacznej wielkości z rodzaju *belemnitów*, zwany powszechnie przez lud *kamieniem piorunowym*.

— Do historyi tegorocznych zjawisk w powietrzu, należy policzyć i to, że w zeszłym miesiącu grady w mieście Brzezinach, pow. rawskim, porobiły w polach znaczne szkody i że piorun wpadł tam oknem do klasztoru XX. Reformatorów, a drugim wyleciał, zrobiwszy regularne koło w szymbie, wielkości kuli armatniej. Dwóch zakonników w celi owej

